**Sen**

Kolejna kartka papieru właśnie wylądowała w śmiechach... Niedługo skończy mi się notes, a wciąż nie mam pomysłu na bohatera. Bez względu na to, jakbym się nie starał, jakbym go nie kreował za każdym razem wydaje mi się sztuczny i płytki. Jak sprawić, by postać przypominała prawdziwego człowieka, by nie była tak prosta i schematyczna? Nic nie przychodzi mi do głowy... Chociaż... A co, gdyby fikcyjną postać stworzyć w oparciu o prawdziwą osobę? Nie chodzi o odtwarzanie losów żyjącego człowieka, chcę raczej przenieść go do świata fikcyjnego, pozostawiając jego osobowość i przeżycia. Znacznie łatwiej utożsamić się z bohaterem, gdy mamy jego realną, upersonifikowaną wizję... A co gdyby był mną? Szatański plan! Muszę to wypróbować!

 **\* \* \***

 Widzę tak wiele różnych światów, tak wiele istnień ludzkich. Mówią, że to sny, że nie są prawdziwe, ale czy oni naprawdę istnieją? W końcu pochodzą z jednego z tych snów... Czym właściwie jest sen? Skąd wiemy, co jest nim, a co prawdą? Czasem słyszę jakieś szepty, nie potrafię ich zrozumieć. Są tak ciche, tak odległe. Czasem widzę też obrazy, wiele różnych obrazów. Niektóre się powtarzają. Kiedyś nazywałem je wspomnieniami, mówiłem, że są prawdziwe. Dziś nie wiem, czy świat, który przedstawiają istnieje naprawdę.

 Jednego jestem pewien: Wszystko zaczyna się od tej kobiety. To właśnie jej twarz najczęściej widzę w swoich snach. Tę spokojną, ciepłą twarz o delikatnych rysach, przyozdobioną złotymi włosami i tym wspaniałym, życzliwym uśmiechem. To twarz Luny, mojej żony... Jest taka piękna, gdy śpi. Martwi mnie jednak, że leży na podłodze, może się przecież przeziębić. Próbuję ją obudzić, ale nie odpowiada. Śpi tak już od trzech dni. Musi być naprawdę zmęczona. Nagle otaczającą nas ciszę przerywa głośne stukanie. Chyba ktoś puka do drzwi, idę więc otworzyć. To dwaj policjanci. Zastanawia mnie, co ich tu sprowadza, chyba zaraz się dowiem.

 - Dzień dobry, czy zastaliśmy panią Connors? - pyta jeden z nich.

 - Tak, ale teraz śpi - odpowiadam bez wahania.

 - To ważne, proszę ją obudzić.

 - Nie da rady, śpi bardzo twardo, próbowałem.

 - Nonsens, możemy wejść?

 - Tak, proszę bardzo.

 Wprowadzam ich zatem do mieszkania. Nagle zaczynają zachowywać się bardzo niestosownie. Podbiegają do Luny, wrzeszcząc coś do siebie, są bardzo głośni. Zaczynają ją szarpać. Tak przecież nie można! Proszę ich, żeby przestali, ale nie słuchają, ignorują mnie w moim własnym domu. Niczego nie rozumiem,. wszystko dookoła przyśpiesza. Wrzaski, huki, ciągły hałas. Moje ciało zaczyna poruszać się automatycznie, instynktownie. Rzucam się na jednego z nich, próbuję odepchnąć go od mojej żony. W końcu sam ląduję na podłodze, z rękoma skutymi kajdankami. Miotam się opętany przez dziesiątki emocji, w końcu tracę siły, odczuwam silny ból głowy. Wszystko dookoła powoli cichnie, obraz się rozmazuje. W końcu nie widzę już niczego, pozostaje tylko pustka. Znów tkwię gdzieś pomiędzy snami. Nadchodzi kolejny. Ponownie otwieram oczy. Leżę na jakimś łóżku, nie mogę wstać. Chyba jestem do niego przypięty. Nade mną stoją dwaj mężczyźni, raczej nie wiedzą o tym, że się ocknąłem, rozmawiają:

- Podobno nie wyglądał na poczytalnego - odzywa się pierwszy z nich.

- Zatem potrzebny będzie psycholog?

- Tak, tak sądzę. Musimy mieć opinię specjalisty.

 Nic nie mówię, próbuję nie zwracać na siebie uwagi. Oddycham powoli, staram się nie wykonywać gwałtownych ruchów. Po prostu nasłuchuję, tymczasem oni kontynuują:

- A co za kobietą? Udało się ją ocalić?

- Niestety... Przywieźli ją już martwą, nic nie mogliśmy zrobić.

 Nagle robi mi się gorąco. A co, jeśli mówią o Lunie? Oddech przyśpiesza, tętno rośnie, odczuwam ogromny ból w klatce piersiowej. Zaczynam gwałtownie skakać spojrzeniem po sali. Patrzą na mnie... Jeden szepcze do drugiego coś o lekarzu i wychodzi, ten drugi zaś stoi i milczy. Nie wiem, co robić, gapię się na niego i czekam, aż coś się wydarzy. Powoli się uspokajam, jednak to, co usłyszałem wciąż mnie niepokoi.

- Co się dzieje? - pytam.

- Nic takiego, zaczekaj chwilę - słyszę w odpowiedzi.

Czekam zatem ze spojrzeniem wbitym w sufit. Chcę o nią zapytać, ale boję się odpowiedzi. Próbuję coś z siebie wydusić, jednak bezskutecznie. Stres odbiera mi mowę.

“Wyduś to!” - wrzeszczę w myślach sam do siebie. W końcu z trudem przełamuję się i otwieram usta:

- Co... Co z Luną? - pytam.

- To ta kobieta, która była przy tobie?

- Tak.

- Wszystko z nią w porządku.

 Ulga... Dawno już nie doświadczyłem takiego spokoju. Czuję, jak na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Domyślam się, że jeszcze nie będę mógł jej zobaczyć, najważniejsze jednak, że jest cała, że żyje, że nie mówili o niej.

 W końcu do sali wchodzi specjalista, o którym mówili, a przynajmniej tak mi się wydaje. Wyprasza z pokoju pozostałych, drzwi się zamykają. Zostajemy sami. Spogląda na mnie smutnym wzrokiem, jakby ze współczuciem. Rozpina pasy, które mnie krępują, po czym wyciąga dłoń w moją stronę i przedstawia się:

- Nazywam się Henric Johnson. Chciałbym porozmawiać z tobą o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni.

- William Connors - odpowiadam ściskając jego rękę.

 Rozmowa z początku wygląda nieco inaczej, niż oczekiwałem. Przebiega spokojnie i przyjemnie. Mówimy o naszych osobowościach, zainteresowaniach, czy poglądach na różne tematy. Od czasu do czasu pada nawet jakiś żart i wybuchamy śmiechem. Później robi się coraz poważniej, w końcu Henric przechodzi do rzeczy:

- Jak zapewne się domyślasz jestem psychologiem. Pomagam policji w śledztwie, w sprawie morderstwa Twojej żony... - nagle czuję, jak krople potu spływają mi po czole. Znów robi się gorąco. Otoczenie zaczyna drżeć, wraz z moim ciałem.

- Co ty do cholery wygadujesz?!

- Więc jeszcze nie wiesz?

- O czym, no o czym?!

- Twoja żona została brutalnie uduszona, nie żyje...

Dlaczego? Przecież mówili, że żyje! Dlaczego on mówi to z takim spokojem?! Jak może się opanować, gdy wszystko dookoła wibruje?! Mówi, jakby wiedział o tym od dawna, jakby jej śmierć nie wywarła na nim żadnego wrażenia, jakby... To on ją zabił! Co za drań! Mówi o tym wszystkim z takim spokojem... Nie pozwolę na to!

 Moje ciało porusza się instynktownie. Wszystko wokół szaleje. Co ja robię? Chyba go duszę... Widzę, jak jego twarz sinieje, słyszę, jak pozostali dobijają się do drzwi. W końcu wbiegają, ale jest już za późno. Jego zwłoki spoczywają na moich kolanach.

- Pomściłem ją. On ją zabił, pomściłem ją - powtarzam patrząc na nich przerażonym wzrokiem. Całe otoczenie dalej się kołysze. Źle się czuję, zamykam oczy. Wszystko cichnie.

 Gdy je otwieram jestem już w zupełnie innym miejscu. Stopniowo dochodzę do siebie... Leżę w łóżku, we własnym domu. Czy to wszystko było tylko snem? Luna żyje? Tak! Jest tu, śpi obok mnie. Jestem taki szczęśliwy, wciąż jednak ogarnia mnie strach. Co, jeśli znów spadnie na podłogę? Co jeśli przestanie oddychać?!

- Luna... Luna obudź się! - nie reaguje. Moje ciało znów szaleje, nie mam nad nim kontroli. Zaczynam ją szarpać, upada na ziemię, nie rusza się. Czy ona nie oddycha? Jak długo ją tak szarpałem? Czy możliwe, że chwyciłem za szyję? Mam dość... To jakiś obłęd! Szaleństwo! Wszystko wokół jest jednym, wielkim szaleństwem!... Ona śpi... Na pewno śpi! Musi być jej niewygodnie na tej podłodze, chyba powinienem ją obudzić... Nie reaguje. Musi spać naprawdę mocno! Chyba też się położę, jestem zmęczony. W końcu jest środek nocy. Może rano wszystko wróci do normy.

 Znów zatem zamykam oczy, pogrążam się we śnie. Po raz kolejny płynę w nieznane. Nie wiem, gdzie się obudzę, czy będzie to przyszłość, przeszłość, prawda czy sen, a może koszmar? Dostrzegam tylko jedną wskazówkę, jeden obraz... Nie wiem, czy jest to sen, czy wspomnienie. Widzę jednak wielki budynek ogrodzony siatką, gdzieś z boku widnieje tabliczka z napisem: “Szpital psychiatryczny, oddział zamknięty”.

 \* \* \*

 Tak, to właśnie jest to, czego chciałem! Wreszcie postać, która ma w sobie coś więcej, niż kilka płytkich cech, postać, która jest w stanie mnie zadowolić. William Connors w opowiadaniu prezentuje się świetnie, następnym krokiem będzie wprowadzenie go do książki. Mam tak wiele pomysłów, wreszcie jakiś przypływ natchnienia! Muszę pokazać to żonie, zawsze dokonuje korekty moich pomysłów, dzięki niej te dzieła są znacznie lepsze. Niestety, akurat śpi... Zaraz... Dlaczego leży na podłodze? Może się przecież przeziębić...